Nr. 18. Przemyśl. Niedziela 4 Maja. Rok 1879.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

w miejscu:		zamiejscowa:	
miesięcznie	40 ct.	miesięcznie	50 ct.
kwartalnie 1 zlr.	20 „	kwartalnie 1 zlr.	35 „
półrocznie 2	„ 40 „	półrocznie 2	„ 70 „
rocznie 4	„ 80 „	rocznie 5	„ 40 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya, vis a vis Starostwa w Przemyślu.

Przedpłatę miejscową
Księgarnia Braci Jeleniów w Przemyślu.

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Język polski w urzędach.

Już niejednokrotnie zwracaliśmy na to uwagę, że pomimo iż język polski został na mocy postanowienia N. Pana urzędowym w naszej części kraju, to jednak dotąd w wielu urzędach znajdują się ludzie, którzy jako obco krajowcy nie umiejący naszego języka muszą urzędować po niemiecku. Dawniej, gdy język niemiecki był urzędowym nie było ani jednego urzędnika, któryby nie władał nim dobrze, a jeżeli się jaki z dawniejszych czasów zaplątał — to go odpędzono. Zdawałoby się, iż taką powinna być dziś surowość w przeprowadzeniu języka polskiego. Lecz względem tego są inne zapatrywania, a na nieumiejętność urzędowego języka polskiego patrzą wyższe władze przez szpary. Ten stan dał powód delegacyi polskiej do wystąpienia w Radzie państwa. Dep. Dr. Weigel w krótkiej, lecz dosadnej mowie upomniał się o prawa naszego narodu zagwarantowane rozporządzeniem Korony i zwrócił uwagę na bezprawie jakie w tym względzie panuje. Pan minister Chlumecki odpowiadając Drowi Weigelowi zaprzeczył aby w Galicyi byli urzędnicy obcokrajowcy, gdyż wszyscy są Austryakami, a choć są innej narodowości, to znają i władają językiem *galicyjskim*! Odpowiedź ta niepozostała bez repliki, którą dał p. Grocholski w sposób przynależny. Nie opisujemy całej rozprawy, bo ta znaną jest ze sprawozdań w dziennikach codziennych, zwracamy tylko uwagę na to, iż nie po pierwszy raz członkowie rządu z lekceważeniem wyrażają się o języku polskim, który nazwali przedtem idyomem, obecnie językiem galicyjskim. Zapomnieli znać ci panowie iż język polski ma prawo do poszanowania posiadając wiekową literaturę, która niemieckiej w niczem nie ustępuje, zapomnieli, iż życzeniem Korony jest, aby język ten kształcić dalej, i rozwijać wraz ze swobodami nadanemi narodowi naszemu.

Chcesz być szanowanym — szanuj innych, powiada przysłowie, lecz nie znają go ministrowie austryaccy nie posiadając nań tłumaczenia stósownego w „idyomie“ niemieckim.

Że mowa Dra. Weigla oparta na faktach, nikt u nas w kraju nie wątpi. Nie dalej przecież, jak w naszem mieście jest szefem urzędu telegraficznego Niemiec, nie umiejący po polsku, pomimo iż ma świadectwo że ten język posiada. Nie czynimy zarzutu temu panu z jego narodowości, lecz konstatujemy fakt, że rozporządzenie Cesarskie nie wykonane.

Jak postępowanie podobne rządu pogodzić z postępowaniem samego N. Pana objawiającem się na każdym kroku — jak pogodzić tę niechęć rządu z lojalnością jakiej kraj nasz daje dowody?

Delegacya nasza winna nie poprzestać na kroku uczynionym, lecz starać się dalej, aby nam sprawiedliwość wyrządzono, a zasłuży się tem niepomiernie wobec kraju.

Przegląd polityczny.

Przebrzmiały już uroczystości wiedeńskie, jakie odwróciły chwilowo uwagę ogółu od spraw europejskich, a zakończyło je podziękowanie N. Pana ludom monarchii, za okazaną życzliwość i przywiązanie do Korony. Dziś już powoli zaczynają interesować sprawy polityczne, tem więcej iż są wielkiego znaczenia.

Sprawa wyboru księcia dla Bułgaryi już ukończona, a panującym wybrany mięszaniec wszelkich europejskich narodowości, ks. Battenberg. Zrodzony z ojca niemca, matki Polki (hr. Hauke) krewny Carowej, wychowany w Berlinie i oficer niemiecki, a mający brata oficerem marynarki angielskiej, może nowy książe bułgarski być wszystkiem, czego odeń zażądają stosunki, to jest słowianinem, panslawistą moskiewskim, lub służalcem Niemiec. Już drugi oficer pruski zostaje udzielnym księciem na Wschodzie. Zczasem zaludnią się drobne kraiki takiemi pionierami cywilizacyi niemieckiej i zaprowadzą wraz z nią pickelhauby.

Tymczasem Moskale usadowili się wygodnie w Rumelii i nie myślą opuścić jej w oznaczonym czasie. Z prawdziwie moskiewską perfidyą obstają oni pozornie przy traktacie berlińskim, który łamią na każdym kroku.

Wewnątrz zaś u siebie mają systematycznie działającą konspiracyą nihilistyczną nabierającą z dniem każdym więcej śmiałości. Jenerał gubernator Gurko otrzymał już wezwanie rządu rewolucyjnego aby natychmiast złożył urząd, w przeciwnym bowiem razie czeka go kara śmierci. Ciekawa rzecz, czy jenerał, co nie okazywał bojaźni przed śmiercią na polu bitwy, nie cofnie się przed nożem lub kulką skrytobójcy.

Z polityki wewnętrznej z przyjemnością zapisać możemy wystąpienia naszej delegacyi w Radzie państwa okazujące, iż nasi posłowie pamiętają na obowiązki ciążące na nich ujmowania się za sprawami krajowemi. O pierwszem z nich dep. Weigla mówimy na czele numeru Drugie wystąpienie również świetne posła Czerkawskiego w sprawie wynagrodzenia profesorów za wykład historyi polskiej nie odniosło skutku. Rząd idący wbrew życzeniom N. Pana, tamuje na każdym kroku rozwój naszego narodowego życia i postępuje z Polakami jak z podbitym narodem.

Lecz nie tylko na polu polityki narodowej, lecz i na polu ekonmicznem rząd okazuje nam niechęć, nie pomny że wyrządzając nam krzywdę wyrządza

Obrazki
z najdawniejszych dziejów Przemyśla.

przez

Dra. A. L.

VI.

W kraju Jągrów, daleko na północy, są góry, opasujące odnogę morską, a pod niebiosa wyniosłe; w górach tych wielki krzyk i gwar, rąbią górę, chcąc się wyrąbać, a w górze tej przerąbane okienko małe; i tędy mówią, lecz języka ich rozumieć nie można, jeno wskazują na żelazo i ręką kiwają, żelaza prosząc. A gdy im kto da żelazo, albo nóż, albo siekierę, to oni dają skórę w zamian.

Dziwo takie opowiadał Nestorowi Nowogrodzanin Juręta Rogowicz. Ale Nestor nie zadziwił się wcale, domyślając się, co to znaczy. „To są ludy, rzekł, które zamurował Aleksander, król macedoński. Mówi bowiem o nich Metody patarski: Alexander przyszedł do krajów wschodnich nad morze, do miejsca zwanego słonecznėm i widział tu ludzi nieczystych z plemienia Jafetowego; i widział ich nieczystość: jadali wszelakie plugawstwa, komary i muchy, koty, żmije. . . i wszelkie bydlę nieczyste. To widząc Aleksander, obawiał się, że, gdy się rozmnożą, zaplugawią ziemię. I zagnał ich w kraje północne, w góry wysokie; i na rozkaz boży obstąpiły ich w koło góry północne.“ Podobnie plugawe ludy są w pustyni jatrebskiej. a uciekło ich cztery pokolenia: Torkmeny i Pieczyngi, Torcy i Połowcy, na nieszczęście Rusi. Bo rozłożyły się one po wschodnich i południowych jej obszarach, plugawiły i pustoszyły ją w okropny sposób. Szczególniej Połowcy, byli obok krajowych władców, najstraszniejszą plagą Rusi. Nestor niema słów dosyć na opisanie wszystkich nieszczęść, wyrządzonych tej nieszczęsnej ziemi przez ten naród najbezbożniejszy w świecie. Mnóstwo ludu chrześciańskiego cierpiało: smutni, dręczeni, od zimna skrzepli, w głodzie, pragnieniu i biedzie, z wybladłemi licami, ciałami zczerniałemi, językiem spalonym, nadzy i bosi szli w obce kraje, nogi mając cierniami pokłute: ze łzami opowiadali jeden drugiemu, mówiąc: jam z tego grodu, a drudzy, jam z tej wsi“ Jedyną i ostatnią pociechę znajduje biedaczysko w przyszłém życiu: „Chrześcianie, powiada, przez wiele cierpień i smutków wnijdą do królestwa niebieskiego, a ci poganie, naigrawacze, mają na tym świecie wesele i rozpostarcie, a na onym świecie pójdą na męki z djabłem i na ogień wieczysty.“

Z tymi Połowcami niszczącymi okropnie ziemie ruskie łączyli się nieustannie ruscy książęta w swoich bratobójczych walkach: sprzymierzali się z nimi również chętnie Rościsławicze — i Połowcy to właśnie rozstrzygnęli ostatecznie na korzyść Rościsławiczów i to pod murami naszego grodu, walkę o ziemię czerwieńską.

Po haniebnej zbrodni dokonanej na Wasylku trębowelskim, jęli sprawcy przeprowadzać swoje zamiary. Dawid Igorowicz ruszył na Trębowlę, aby ją zabrać; ale przeciw niemu wyszedł Wołodar przemyski, zamknął go w Busku i zmusił do wydania sobie ślepego brata. Z następną wiosną obydwaj już bracia wyszli na Dawida, zdobyli gród jego Wsewołoż, gdzie Wasylko kazał wszystkich w pień wyciąć i „wywarł zemstę na ludziach niewinnych i krew niewinną przelał.“ Stąd poszli pod Włodzimierz, gdzie się Dawid zamknął i zażądali wydania tych zbirów, co wyłupili oczy Wasylkowi. Wymawiał się Dawid, ale mieszczanie bunt, podniósłszy, zmusili go do ich wydania. Jeden z nich. Turak, uciekł do Kijowa, dwóch innych, Wasyla i Łazara, powieszono a Wasylkowicze rozstrzeliwali ich strzałami. „Była to druga zemsta Wasylkowa, której wywierać nie godziło się, niech by Bóg mścicielem był,“ powiada poczciwy Nestor.

Ale niedosyć klęsk na Dawida; niebawem wystąpił przeciw niemu spólnik jego zbrodni, sam wielki książę, Świętopełk. Pociągnięty do odpowiedzialności, Świętopełk wyparł się współuictwa w oślepieniu Wasylka; a na dowód przyrzekł sam ukarać Dawida. Pewnie, bo on, przewrotniejszy i chciwszy od wszystkich, nietylko się na Rościsławiczów ale i na Dawida włości był uwziął. Całując krzyż Rościsławiczom, że tylko na Dawida godzi, zajął najprzód główny gród tegoż Włodzimierz; zaledwie jednak czuł się pewnym nowej zdobyczy, począł godzić na Wołodara i Wasylka mówiąc: oto jest włość ojca mojego i brata. Ale na polu na Rożni poniósł od nich zupełną klęskę.

Nie dając jeszcze za wygraną, wysłał wtedy Świętopełk syna swego do Węgier o posiłki. Sam król węgierski, Koloman, z dwoma biskupami i 100,000 wojska, ruszył przez Karpaty i stanął koło Przemyśla nad Wiarem. Pierwszy to raz wtedy, o ile wiemy, Węgrzy na naszej ziemi nogę postawili, a było to roku 1099. Wobec takiej potęgi, gromadzącej się pod murami samegoż głównego grodu Rościsławiczów, pogodzili się oni z Dawidem i przebaczyli sobie winy, a zarazem postanowili, jak zwyczajnie na Rusi słabsi książęta, gdy się nie udało pozyskać Polaków, przywołać na pomoc strasznych Połowców. Wołodar zamknął się

ją monarchii. Poseł przemyski p. Kozłowski miał piękną mowę o konieczności budowania projektowanej sieci dróg żelaznych, a mowa ta nacechowana fachową znajomością przedmiotu, każdego innego przekonałaby lecz nie centralistów i rząd. Pozostała ona tylko dowodem, iż nie chcą naszych potrzeb zaspokoić, nie dbają o rozwój finansowy Galicyi, która zawsze pozostanie pasierbicą.

Z Rady powiatowej.

Wybory z większych posiadłości do Rady powiatowej przemyskiej odbyły się w d. 29 z. m. Wyborców było 18. Wybrano większością głosów pp. *Dembowskiego Zygmunta, Jocza Bolesława, Kraińskiego Władysława, hr. Krasickiego Ignacego, ks. Lubomirskiego Adama, Nowosieleckiego Zenona.* Jak widzimy wypadły wybory bardzo dobrze i jest wszelka nadzieja, iż p. Dembowski o którego energicznej działalności i sumiennem pełnieniu obowiązków już mieliśmy sposobność mówić i nadal przewodniczącym zostanie. Dla dobra powiatu naszego życzymy sobie tego gorąco.

Wybory uzupełniające z tutejszej rady miejskiej odbędą się w d. 15 maja. Jeżeli rada miejska przystąpi znów bez żadnego porozumienia się do wyborów, to albo wybór ten będzie dziwolągiem, albo znów się rozejdzie z rezultatem żadnym.

Z Rady Miejskiej

Dnia 1. maja we czwartek odbyło się posiedzenie rady gminnej, z początku przy dość licznym udziale radnych, którzy się jednak pomału poulatniali. Na wstępie posiedzenia P. Waygart, zrezygnowany burmistrz który jeszcze radzie przewodniczył, zapewne dlatego, że co do rezygnacyi jego rada jeszcze się nieoświadczyła, odczytał oświadczenie z powodu podanej przez nas w poprzednim numerze wiadomości, że P. W. złożył urząd burmistrzowski nie dobrowolnie, ale skutkiem złożonej referentowi Wydziału Krajowego deklaracyi, gdzie się do tego złożenia zobowiązał. Owóż P. Waygart oświadczył, że z Wydziałem Krajowym żadnego kompromisu nie zawierał i że rezygnacya jego była dobrowolna. **Wobec tego oświadczenia, które wreszcie nasze doniesienie tylko po części stara się sprostować, albowiem my o żadnym urzędowym kompromisie z Wydziałem krajowym nie mówili, oświadczamy z naszej strony, że przy podanem przez nas twierdzeniu najzupełniej obstajemy, i gotowiśmy to na żądanie każdej chwili udowodnić.**

Rozpocząwszy tem nasze sprawozdanie przechodzimy do uwag jakie nam się już niejednokrotnie nasuwały:

Dlaczego też szanowna publiczności! tak mało uczęszczasz na posiedzenia naszej Rady miejskiej? Zaręczamy was, że się prawie zawsze ubawicie, wyśmiejecie, nagniewacie, zasmucicie, przejdziecie wszystkie skale uczuć, a w każdym razie odniesiecie naukę, jakich ludzi na radnych wybierać macie. Niczem zaprawdę, niesprawiedliwiona ta obojętność publiczności na to, co się dzieje w reprezentacyi gminnej. Ruch jest tylko przy wyborach, ruch sztucznie wywołany; ale zrzuciwszy z siebie brzemię wyborów, przez całą kadencyą nie troszczymy się nic prawie zgoła, jak też mężowie naszego zaufania wywiązują się z swego zadania, a gdy przyjdą nowe wybory, dajemy głos bezmyślnie tym samym ludziom i ani nam na myśli zapytać się, czy też ludzie ci rzeczywiście ku dobru miasta urząd swój sprawowali. Jednym z kardynalnych warunków prawidłowego autonomicznego życia jest jawność; a jawność ta ustaje, skoro publiczność na posiedzenia rady gminnej nie przybywa. My z naszej strony staramy się wprawdzie podawać przebieg tych posiedzeń; ale możemy to uczynić tylko treściwie i ani w przybliżeniu niemożemy dawać wiernych obrazów tego, co się dzieje. Przyjdźcie, popatrzcie, posłuchajcie — a dowiecie się niejednej rzeczy, której byście wreszcie wierzyć niechcieli. Lecz idźmy do rzeczy.

Następnie zawezwał P. Przewodniczący po raz nie wiemy już który sekcyą II. do sprawdzenia rachunków przez niego złożonych i kazał zawezwanie to do protokołu wciągnąć; albowiem przez sześć lat jego urzędowania rachunki nie były wcale trutynowane. Jest to rzeczywiście rzecz niesłychana: i dziwimy się, że ani Wydział powiatowy ani Wydział krajowy, któ y przecie o tem z przeprowadzonego właśnie dochodzenia się dowiedział, mogą ścierpieć coś podobnego i nie zarządzą likwidacyi majątku gminnego. Na swarach schodzą zwykle całe posiedzenia, a do czynności, które są podstawą każdego gospodarstwa, braknie czasu i chęci. Nowych ludzi nam potrzeba — to powinno być hasłem naszem!

Na porządku dziennym był budżet miasta, zwracamy uwagę, że to już maj, dzięki Bogu! Ale gdzie to myśleć o budżecie, kiedy wybory przed drzwiami. Już przedtem szynkarze się odgrażali, że się wywdzięczą przy wyborach za niepomyślną dla nich uchwałę i zapewne dotrzymają swej groźby. A nuż pójdą inni za nimi i PP. X. Y. Z. którzy się już tak rozgospodarowali w mieście, jakby je wzięli w arendę, ujrzą się naraz zwykłymi śmiertelnikami i nie rozkazywać ale słuchać będą musieli. Zaniechaty się więc naraz nagle wnioski, które budżet zepchnęły. Oto Pan N. podpisał się na jakimś skrypcie notaryalnym jako świadek, a Syndyk miasta Dr. K. wziął go przez pomyłkę jako ręczyciela i spowodował dlań nakaz płatniczy, Pomyłka ta byłaby się sama z siebie wyjaśniła, ale p. Łukasiewiczowi wydała się ona daleko ważniejszą i naglejszą niźli budżet i rozpoczął nad tą sprawą dyskusyą, która daleko większą część posiedzenia zajęła i doprowadziła do sceny tak gorszącej, że ją tylko ze wstrętem powtórzyć można. Oto p. Roller wychodząc z tej zasady, że, dobrze zważmy: nie obywatele są dla miasta, ale miasto dla obywateli, wziął z tej sprawy asumpt, ażeby p. Syndykowi, który, nawiasem powiedziawszy, zeszłego posiedzenia zakwestyonował mu pewien rachunek, zarzucić tyranią względem dłużników miasta, albowiem tenże po kilku latach czekania, niemogąc ściągnąć należytości miejskiej od dłużników, ściąga ją od ręczycieli Nieprawdaż, że to tyrania nielada? Zwyczajny śmiertelnik powiedziałby, że p. Syndyk działa tu widocznie w interesie miasta i wyraziłby mu zato zupełne uznanie; ale dla p. Radnego (w obec zbliżających się wyborów) był to taki crimen, że się unosił nad krzywdą wyrządzoną nieszczęśliwym ludziom i wniósł, ażeby p. Syndyka, jeżeli się jeszcze coś podobnego zdarzy, z posady jego usunąć.

Ba, niedosyć na tem. P. Łukasiewicz w toku dyskusyi oświadczył, że p. Syndyk miał się wyrazić, że inaczej pokieruje sprawą pana N., jeśli mu tenże złoży 15 zlr. To fakt, czytelniku! To się dzieje w naszej radzie miejskiej! Wśród powszechnego oburzenia, zabrał głos p. Syndyk i odparł nieczną insynuacyą. P. Łukasiewicz, powiedział p. Syndyk, wtrącał mu ale podobno w innej sprawie 15 zł. i rzuciwszy je nareszcie na stół odszedł, a p. Syndyk złożył te pieniądze w kasie miejskiej, co wykaże dziennik kasowy. Przed sądem p. Łukasiewicz za to odpowie.

To są Wasi Radni Szanowni Wyborcy! na których wytrwale każdej kadencyi głosujecie.

Tymczasem rozeszło się wielu radnych i o budżecie już mowy być nie mogło, bo brakło kompletu potrzebnego. Przyszły więc na porządek dzienny inne sprawy, a mianowicie następująca:

Istnieje w naszem mieście 8 szynkarzy, od władzy politycznej koncesyonowanych, którzy jako tacy placili dotąd propinatorowi tylko 3 zlr. od dwuwiadrowej beczki piwa z po za obrębu miasta sprowadzonej tytułem dodatku gminnego, podczas gdy inni szynkarze płacą od takiejże ilości piwa 4 zlr. 50 ct. Przy ostatniem wydzierżawieniu propinacyi jednak zmienione zostały przez burmistrza warunki licytacyi o tyle, że tylko szynkarze przez gminę jako właścicielkę prawa propinacyi koncesyonowani mają płacić po 3 zlr., a takich w mieście naszem wcale niema.

Owych 8 szynkarzy koncesyonowanych czuli się tem pokrzywdzonymi i udali się ze swem zażaleniem do starostwa, które orzekło, że od nich więcej jak 3 zł. pobierać nie wolno; gmina rekurowała przeciw temu do Namiestnictwa, które orzeczenie starostwa potwierdziło; gmina rekurowała dalej do ministerstwa, które tej sprawy jeszcze niezałatwiło. Tymczasem nadeszła rezolucya Wydziału krajowego na niekorzyść koncesyonowanych szynkarzy i na podstawie tego zarządziła zwierzchność gminna pobieranie od tychże kwoty 4 zlr. 50 ct. Koncesyonowani szynkarze na gwałt udali się znowu do starostwa i starostwo natychmiast nadesłało rozporządzenie, że od orzeczenia jego poprzedniego nie wolno odstępować, w przeciwnym razie zagraża zarządzeniem pobierania opłat od tych szynkarzy przez własne organa. Otóż to rozporządzenie starostwa było teraz przedmiotem obrad. Rada gminna znalazła się teraz w dziwnem położeniu i miała rozstrzygnąć kwestyę, kogo ma słuchać, czy starostwa czy Wydziału krajowego. Referent Dr. Łobaczewski sądził, że przeciw temu rozporządzeniu starostwa należy wnieść rekurs a zastosować się do rozporządzenia Wydziału krajowego; p. Mochnacki natomiast utrzymywał wręcz przeciwnie i wnosił, aby zastosować się do rozporządzenia starostwa. Po długich debatach Dr A. Lewicki postawił wniosek pośredniczący, aby opłaty tych szynkarzy pobierała zwierzchność i składała je jako depozyt aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy. Ale tymczasem brakło już nawet prostego kompletu i rada rozeszła się nic nieuchwaliwszy.

Stowarzyszenia.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

Jeżeli wszystkie stowarzyszenia w ogóle, których celem jest zgromadzenie sił, są pożytecznemi dla kraju gdyż zdołają uskutecznić to, czegoby pojedyncze jednostki nie były w stanie dokonać, to o ileż pożyteczniejszemi są te towarzystwa, co sobie położyły za cel nieść pomoc nędzy i cierpieniu ludzkości. Niewdzięczne to zadanie, bo ciche uczynki nie tylko nie znajdą uznania, lecz przeciwnie. Najprzykrzejszy to obowiązek sięgać bliźniemu do kieszeni i moralną przemocą zabierać mu ztamtąd grosz, mający może inne przeznaczenie. Któż nie był kiedy w tem niemiłem położeniu, zbierania składek na cele humanitarne. Niejeden okupił tę przykrość większym datkiem, byle go tylko zwolniono od tej „żebraniny" dla trzecich osób. Jeżeli więc znajdzie się osoba, która z zaparciem się siebie samej, podejmuje się tego ciężkiego obowiązku i naraża na tysiączne przykrości, przycinki i jawną niechęć, to należy się jej od ludzi myślących uznanie.

Taką osobą jest w naszem mieście p. Wiktorya Longchamps. Nie zważając na ludzkie języki, idzie wytrwale raz obraną drogą za co jej się wdzięczność należy. Ona jest duszą towarzystwa św. Wincentego, za jej inicyatywą stanęła w mieście naszem ochrona, Prawda, iż znalazła ona pomimo wszystkich niechętnych gadań, dość poparcia u tutejszej publiczności, co ułatwiło zadanie.

Pod tym względem podziwiać można naszą publiczność. Czy teatr, koncert, festyn, czy składka na cele dobroczynne, nigdy nikt się nie wymówi, może nieraz westchnie cicho, iż o tyle mniej dla swej rodziny zostanie — lecz daje, aby otrzeć łzę nieszczęśliwym. A ci co nie skąpią grosza, są zawsze jedni i ci sami, bo inni odgraniczyli się sztucznie od reszty społeczeństwa i glusi są na jęk bliźniego.

Poprzedziwszy temi mimowoli nasuwającemi się uwagami, przechodzimy do sprawozdania z ruchu Towarzystwa w r. 1878. Towarzystwo do którego należą z wyjątkiem przełożonego, jakim jest X. Łękawski, same panie, rozróżnia członków Towarzystwa czyli Panie Towarzystwa z prawem głosu i Panny Ekonomki czyli właściwie członków wspierających. Pierwszych było 33, drugich 55.

Dochód od nich wynosił 526 zł. 5 ct. i 136 zł. 34 ct. Dary pojedyncze, przedstawienia teatralne, loterye itp. przyniosły razem 1036 zł. 12½ ct. czyli dochód w łącznej sumie był w minionym roku 1698 zł. 47½ ct. Z tego dochodu udzielano wsparcia chorym i kalekom i żywiono biedne sieroty w ochronie, a jak znacznym był ten ostatni wydatek dość powiedzieć iż rozdzielono porcyj 18027 co odpowiada blizko 50 porcyom dziennie.

w Przemyślu, a Dawid zostawił żonę swoję u Wołodara, zapewne na zakład, a sam szedł za Połowcami. Spotkał jeno garstkę ich pod wodzą Boniaka, i z tą garstką wrócił pod Przemyśl. Nastąpiła nazajutrz pod murami tego grodu, na tem samem miejscu, między Wiarem a Sanem, druga w przeciągu lat 28 walna bitwa, jedna z najpamiętniejszych, jakiej, jeślibyśmy zupełnie mieli polegać na Nestorze, niebyłoby w dziejach przykładu. Ale dajmy jeszcze raz mówić samemu Nestorowi, bo już i tak nie długo będziemy się lubować w jego niezrównanej prostoty opowiadaniu.

„Gdy szli Dawid z Boniakiem, stanęli na nocleg, a gdy była północ, wstał Boniak i odjechał od wojska i począł wyć po wilczemu, a wilk odezwał się mu, i poczęło wyć mnóstwo wilków. Boniak tedy przyjechawszy powiedział Dawidowi: zwyciężymy jutro Węgrów. Nazajutrz Boniak uszykował wojsko swoje, i miał Dawid 100 wojowników, on zaś 300, i rozdzielił to wojsko na trzy pułki i poszedł przeciw Węgrom. I puścił przodem Altunopę z 50 człeka, a Dawida postawił przy chorągwi, sam zaś rozdzielił się na dwie części po 50 człeka na skrzydła. Węgrzy zaś uszykowali się na zastępy, była bowiem ilość Węgrów sto tysięcy. Altunopa tedy nadbiegał pod pierwszy zastęp, i strzeliwszy cofnął się przed Węgrami, Węgrzy zaś pognali za nim i biegąc mijali Boniaka. Boniak tedy uderzył z tyłu siekąc, a Altunopa wrócił się znowu i niedopuścił Węgrom wrócić się. I tak wielkie mnóstwo ich zabili. Boniak zaś rozdzielił się na trzy pułki i bili Węgrów jak piłkę, jak sokół zbija kawki. I uciekali Węgrzy, i mnóstwo ich utonęło we Wiarze, a drudzy w Sanie, i biegąc ponad San w górę, strącali jeden drugiego, i ścigano ich dwa dni, siekąc. Tu więc zabili i biskupa ich Kupana i wielu bojarów, mówiono zaś, że ich 40 tysięcy zginęło".

Prawdziwie wdzięczni być musimy staremu kronikarzowi naszemu za szczegółowy opis tej bitwy; z opisu tego bowiem można dość jasnego nabrać o niej i o ówczesnem położeniu miasta naszego wyobrażenia. Węgrzy stali widocznie w kącie między Sanem a Wiarem, a Dawid z Boniakiem nadeszli i ustawili się z południa, gdzie Zniesienie; niemogli by bowiem nagnać Węgrów w rzeki, iżby się w nich topić musieli. Boniak snać ustawił swoich w półkole i skrył się sam, rzucając naprzód Altunopę, aby zwabił nieprzyjaciela w zasadzkę. Powiódł mu się ten fortel wyśmienicie i rozstrzygnął zwycięstwo. Węgrzy bowiem znalazłszy się we środku nieprzyjacielskiego półkola, a na tyłach mając miasto i dwie rzeki, niemieli wyjścia i w którąkolwiek uderzyli stronę, odbijali się jak piłka i tonęli w Sanie i we Wiarze. Jedyném ciasném wyjściem w ostateczności mógł być sam stromy stok góry, wznoszącej się tuż nad Sanem, gdzie stało miasto i zamek. I tędy po pod same mury rzucili się Węgrzy uciekając, lecz taka ich była ciżba tutaj, że jeden drugiego strącał do Sanu. Zawsze jednak, jak tu uwierzyć, że 400 śmiałków zbiło 100,000! A cóż robił Wołodar, który się był zamknął w grodzie? Już to niezawodnie i on nie siedział bezczynnie, ale wypaść musiał w stanowczej chwili z miasta i dokonał tego koła żelaznego, które Węgrów zdławiło.

To świetne zwycięstwo Połowców ustaliło na zawsze panowanie Rościsławiczów na całym obszarze ziemi czerwieńskiej. Odtąd bowiem byli oni tak potężni, iż Swiętopełk musiał zaniechać swoich zamiarów: a kiedy za sprawą jego nowy wiec książąt w Uwietyczach zażądał, aby Wasylko zwrócił Trębowlę a sam przy Wołodarze w Przemyślu przebywał, odmówili posłuszeństwa i przy tém pozostało.

Gdyby tylko był ten wzgląd, iż podano kęs chleba biednym dzieciom, już możnaby powiedzieć, iż towarzystwo wypełniło swój cel.

Ze sprawozdania rocznego dowiadujemy się dalej, iż na fundusz budowy gmachu ochrony wpłynęło 16053 zł. 36½ ct. wydano zaś dotąd 15815 z. 16¼ ct., niedobór wynosi 4069 zł. 10 ct. a po strąceniu 2000 zł. jakie rada miejska w zeszłym miesiącu na ten cel przeznaczyła 2069 zł. 10 c.

Tu musimy podnieść ten zarzut, jaki może tylko pośrednio zarząd dotyka, iż budowano bardzo kosztownie i że za te pieniądze coś jeżeli nie praktyczniejszego, to przynajmniej gustowniejszego wybudować. Lecz dziś już za późno o tem mówić, skoro gmach stoi i użytkuje się, a znajduje w nim przytułek wiele sierót które gdyby zostawiono samym sobie, pomnożyłyby z czasem liczbę mieszkańców domów karnych —

Kronika.

— Rocznicę pamiętnej konstytucyi 3 maja obchodziło wczoraj miasto nasze o tyle uroczyście o ile zakaz c. k. starostwa niezdołał przeszkodzić. Zrana odegrała kapela tow. Harmonii po pryncypalnych ulicach miasta pobudkę. O godzinie pół do 11tej z południa odbyło się w kościele katedralnym napełnionym reprezentantami różnych stanów solenne nabożeństwo celebrowane przez ks. kanonika Glazera.

Resztę programu a to wieczorek literacko artystyczny na który miał się składać z odczytu części muzykalnej i deklamacyjnej uroniony dzięki nieprzezwyciężonemu wstrętowi pana Namiestnika do daty 3 maja. Widzieliśmy program wieczorka, świetny był — współdziałać miały w nim artystki opery lwowskiej pani Bossi i Caracciolo i członkowie tutejszego tow. muzycz. pod egidą dyrektora artyst. pana Dietz.

I jak tu nie mieć za to żalu do starostwa, które pomimo naszych licznych dowodów przywiązania do tronu i dynastyi austryackiej obchodu niewinnej historycznej pamiątki naszej narodowej zabrania.

Artystkom opery lwowskiej choć straciliśmy sposobność po drugi raz je usłyszeć, wyrażamy serdeczne podziękowanie za przyobiecany współudział

— Odbieramy następujące pismo: Dowiedziawszy się, że młodzież tutejszego gimnazyum urządza w d. 28 zm. nabożeństwo na pamiątkę srebrnego wesela Cesarstwa poszedłem o godzinie 9tej rano do kościoła O. O. Franciszkanów. Nie można nie pochwalić, urządzono je przyzwoicie. Na środku kościoła ustawiono wzniesienie, na którem pod baldachimem stały uwieńczone portrety N. Państwa. W koło powiewały chorągwie. Młodzież szkolna grała i śpiewała na chórze

Msza grana i śpiewana przez młodzież poszła nie źle, pomiędzy dyletantami można było niejeden talencik odkryć, lecz wypadałoby go kultywować. Gdzież zaś więcej jak w kościele przystoi młodzieży szkolnej popisywać się. Próby talentu od Boga danego, najlepiej Bogu ofiarować, jest to i religijnie, a przytem nie zawróci chłopcu głowy żadne brawo słuchaczy. Tak za moich czasów myślano i dobrze nam było. Podczas mszy studenckiej miło było wejść do kościoła i posłuchać jak młodzież muzyką Stwórcę chwaliła. Teraz zaniedbano tego. Kto temu winien nie pytam, lecz odzywam się do grona nauczycieli z prośbą, aby wpłynęli na to, aby dawny ten chwalebny zwyczaj wprowadzić znowu.

Druga rzecz, jaka obecnie razi każde oko podczas mszy studenckiej, jest nieład w jakim uczniowie wchodzą do kościoła, wychodzą zeń i w kościele stoją. Dawniej uważano na to, aby młodzież szkolna w szyku wojskowym szła przez ulicę i w nim stawała w domu Bożym. Może to nie podoba się studentom, lecz na widzów robi przyjemne wrażenie porządku i karności, tych kardynalnych cnót u młodzieży. Zresztą, nauczycielom było łatwo rzuciwszy okiem dojrzeć luki stworzone nieobecnością uczniów, i dowiedzieć się czy absentowanie ich dzieje się za wiedzą opiekunów, czy też bez niej. Dziś młodzież sunie do kościoła jak stadko owiec, jeden drugiego wyprzedza, popycha, ztąd śmiech i żarciki nie stosowne w świątyni.

Wiedzieli ojcowie nasi, czemu ład zaprowadzili między młodzieżą, dziś my to burzymy, nie wiedząc dla czego tak robimy.

Sądzę, że należałoby wrócić do dawnego porządku, który dla młodzieży przynosił pożytek, a dla nadzorujących był wygodnym. Niech te słowa starego i doświadczonego człowieka, zwrócą uwagę władzy szkolnej, a Ty szanowny Redaktorze nie odmów im miejsca w swem piśmie.

M. K.

— Rogi ulic naszych zalepiono plakatami hebrajskiemi dotyczącemi wyborów. Dla zaspokojenia ciekawości czytelników donosimy, iż pochodzą one od partyi postępowej. Taż nauczona doświadczeniem, iż dawni radni dobijali się o wybór, a wszedłszy do rady nic nie robili, wzywa swych współwierców, aby tylko na tych izraelitów i chrześcian głos swój oddawała, których ta partya poleca, bo oni nie będą wygniatać na próżno stołków, lecz pracować dla dobra miasta. Tendencyi tej przyklasnąć tylko trzeba.

— Ruch wyborczy w naszem mieście wzmaga się z dniem każdym i zapala umysły. Dyskusye bywają bardzo ożywione, a przedwczoraj został p. Łuk... główny mener partyi konserwatywnej czyli magistratualnej, jak ją zowią, w swych zasadach konfirmowanym przez swego dotychczasowego adjutanta. Konfirmacya ta różniła się tem od kościelnej, iż konfirmowany dostał nie jeden, lecz jak mówią jeden . . . aście policzków. To filary miasta!

— Artyści opery lwowskiej dali w mieście naszem 2 maja koncert, w którym wzięli udział: panie Bossi, Ccracciolo, pan Graziosi i pianista p. Donillet. Zapowiedziany był także pan Zakrzewski lecz w późniejszych plakatach, czy dla tego żeby zanadto nie olśnić tyloma wielkościami publiczności przemyskiej, czy z innych powodów dyrekcya opuściła to sympatyczne imię i tym razem niedała nam sposobności usłyszenia go.

Powetowały nam za to panie Bossi Caracciolo, imponujące postacie — śpiewaczki comme il faut. Pani Caracciolo alt olbrzymi nader wielkiej objętości i równy, metal i expresya w głosie, przytem szkoła pyszna. U pani Bossi głos ładny, w wysokich i średnich tonach równy silny i przyjemny, szkoła znakomita, elegancya w śpiewie, postać sympatyczna a uśmiech ... do rozkochania się w nim.

Śpiewały one wyjątki z oper: Dolorez, Guarana, Faworyta; pani Bossi odśpiewała duet z Rigoletta z panem Graziosi, którego szkole nic niemamy do zarzucenia i romans „Fleur des Alpes" Zakończył wspaniały duet z Aidy —panie Bossi i Caracciolo, który był koroną koncertu.

Wspomnieć nam wypada jeszcze o młodym utalentowanym pianiście panu Donillet. Technika rozwinięta, uderzenie ostre, pewność wielka, lecz zato gra nieodznacza się zbytnią czystością; do tego obdarzył nas pan Donillet kawałkami, które nas od dwóch sezonów ustawicznie prześladują, jak Rapsodya węgierska lub Campanella L i s z t a, i Rapsodyą polską M a r k a która oryginalnością pomysłu wcale nie grzeszy.

Niezbyt licznie zebrana publiczność nieszczędziła rąk na wywdzięczenie się śpiewaczkom, grzmoty oklasków powtarzały się ustawicznie lecz o bukiecie lub kwiatku nikt niepomyślał, pomimo, że maj jest miesiącem fiołków konwalii i róż. Biedne Włoszki opuszczą Przemyśl niewywiozłszy zeń ani jednego bukiecika a jeżeli powiedzą że nasz gród książęcy niezna kwiatów i nie uprawia ich nie będzie to winą reportera, tylko złotej młodzi naszej.

— W jednem z miast niemieckich umarł sławny anatom posiadacz pięknych zbiorów, jakie rodzina pozbywała przez licytacyą. Pewną część zbiorów zakupił jeden z uniwersytetów zagranicznych. Gdy na komorze celnej jednę ze skrzyń zdeklarowano jako zawierającą czaszki ludzkie, urzędnik celny był w kłopocie jaką zastosować opłatę. bo w taryfie nigdzie artykułu tego nie znalazł. Zdecydował się nareszcie przepuścić skrzynię bez opłaty.

— Dlaczego Pan tak zrobiłeś? zapytał go przełożony.

— Wszak przedmioty noszone już, nie podpadają opłacie celnej — odpowiedział zagadnięty.

— VI. Wieczorek tutejszego Towarzystwa muzycznego odbędzie się we wtorek 6 maja.

Donoszą nam również, iż w drugą Niedzielę 18 maja odbędzie się staraniem towarzystwa muz. Koncert nadzwyczajny na cześć 60 letniej rocznicy urodzin St. Moniuszki (5 maja) z którego dochód przeznaczony na fundusz tow, pomocy naukowej im. J. J. Kraszewskiego. Program koncertu poprzedzony odczytem o Moniuszce składać się będzie wyłącznie prawie z dzieł zgasłego mistrza.

— Propozycya małżeńska umieszczona przed niedawnym czasem w jednym z pruskich dzienników zwróciła na siebie uwagę. Pewien wuj poszukiwał dla swych dwu siostrzenic, majętnych panien, męża, najlepiej widzianym byłby oficer. Ciekawość czy się znalazł taki i ożenił z obu siostrzenicami, bo to przecież rzecz kryminalna.

— Wiadomości lokalne. 1 maja w południe wybuchł pożar wewnętrzny w suszarni tutejszego tartaku parowego. Przybyła straż ogniowa zapobiegła dalszemu szerzeniu się pożaru. Szkodę cenią na kilkaset zlr.

Tego samego dnia o godzinie 8¾ wieczorem sygnalizowano ogień w śródmieściu, zajął się dach kamienicy Nr. 121 na franciszkańskiej ulicy; szybko przybyłe straże zastały zarzewie pożaru zbrodniczą ręką podłożone, już stłumione.

— Pewna dama urządza często herbaty tańcujące, a z oszczędności zaprasza młodych ludzi grających na fortepianie i na skrzypcach, bo ci biedni artyści odgrywają za kolacyą noc całą. Jeden z nich znudzony taką utylitarną grzecznością przyszedł raz dostawszy zaproszenie na „herbatę tańcującą" lecz nie przyniósł skrzypiec.

— Czemuż Pan nie przyniosłeś ze sobą skrzypiec? zapytała gospodyni domu.

— Bo one ani piją herbatę, ani tańczą, odpowiedział skrzypek.

— Straże ogniowe ochotnicza i miejska święcą dziś solennem nabożeństwem w kościele OO. Reformatów o godzinie 8 z rana dzień swego patrona sw. Floryana.

TEATR.

Ciężka próba komedya w 1 akcie z francuzkiego
Pan Geldhab komedya w 3 aktach wierszem hr. Fredry.

Czwarte z rzędu przedstawienie amatorskie przemyskiego towarzystwa dramatycznego, odbyło się w niedzielę dnia 27 kwietnia b.r. a choć to feralna data (nie dla tego że się na 7 kończy, lecz że za bardzo pod koniec miesiąca), zgromadziło się dość liczne grono widzów. Z niedowierzaniem czytaliśmy na afiszach wzmiankę o nowo urządzonej scenie i nowych dekoracyach, zakrawało to bowiem nieco na reklamę. Zaraz jednak na wstępie do sali przekonaliśmy się, że byliśmy w błędzie. Sala dawniej brudna i odarta, przyozdobiona nędznie tarlatanami w stylu zdradzającym wschodnie pochodzenie, dziś wydzierżawiona na czas dłuższy przez Towarzystwo dramatyczne, zamieniła się na schludną i znośną, a po dawnej wcale dobre robi wrażenie. Proscenium nowe zupełnie, przedstawia kolumnadę w stylu jońskim, a dwie wnęki oczekują na posągi Fredry i Słowackiego, które wraz z kurtyną wyjdą niebawem z pod pendzla p. E. Ingardtena. Urządzenie sceny było nader eleganckie, toteż chętnie przebaczyła publiczność za długi nieco przestanek pomiędzy obu sztukami.

Oprócz zmian dekoracyi jakie widzieć było można na przedstawieniu mieliśmy sposobność oglądać, już ukończoną dekorację lasową, którą znakomicie wykonał wyżej wspomniany artysta. Słowem należy się najobszerniejsze uznanie towarzystwu a w szczególności p. zawiadowcy. który nieszczędził swych trudów około urządzenia sceny i sali.

Obie sztuki, jakie tego wieczora przedstawiło nam towarzystwo dramatyczne, znane są już przeważnie naszej publiczności, pomimo tego jednak, z prawdziwą przyjemnością i zajęciem słuchaliśmy ich do końca. —

„Ciężka próba" powiodła się bardzo dobrze; kapitan był w swoim żywiole, a hrabina, znana już z poprzednich występów jako znakomita amatorka, i z tej tak różnej od poprzednich roli dobrze się wywiązała. —

Za komedyami Fredry stęskniliśmy się co prawda, i z niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili w której dyrekcya artystyczna naszego towarzystwa dramatycznego Fredrowską obdarzy nas sztuką. To też „Pan Geldhab" mile był bardzo przez publiczność przyjęty. Gra amatorów bardzo staranna, i w ogóle swobodna. choć co prawda znać było nieco walkę z trudnościami jakie wywołuje zawsze deklamacja w sztuce pisanej wierszem. Z walki tej jednak amatorowie nasi przeważnie wyszli zwycięzko.—

Oprócz doskonale odegranej roli tytułowej, która nawiasem mówiąc, jest jedyną wybitną rolą w tej sztuce, nie mniej dobrze wypadły role Majora i Lisiewicza.

Fredro przeważnie po macoszemu traktuje role kobiece w swych komedyach, a przyjęcie przez amatorkę roli tak niewdzięcznej jak rola Flory zależeć zawsze będzie do poświęceń. Z okazyi jednak tego poświęcenia zobaczyliśmy na naszej scenie po raz pierwszy nową amatorkę, która grając dobrze, zrobiła z tej roli co się zrobić dało.

Role Lubomira i Księcia znalazły również dobrą obsadę a w grze tych amatorów — niech nam wolno będzie powiedzieć, znaleźliśmy postęp znaczny. Trudno nam wspominać o wszystkich, choć mniejszych lecz nie z mniejszym artyzmem odegranych rolach, trudno podnosić po kolei swobodę ruchów Konta, a deklamacyą Piorka, charakteryzacyą krawca lub kostjum tapicera, dodać jednak musimy że największego szyku zadała liberja Geldhaba, która z kamerdynerem jako szefem na czele wystąpiła licznie i świetnie, w pełnej gali, w białych krawatach i rękawiczkach, w kolorowych bogato wyszywanych frakach— a nawet . . . . risum teneere . . . . w kukierach! —

Sprawy sądowe.

Na obecną z dniem 5. maja rozpoczynającą się kadencyą wylosowani zostali następni sędziowie przysięgli główni:

Prokopowicz Antoni, wł. r. z Niżankowic; Dembiński Stanisław, dzierz. dóbr z Kupiatycz; Pospiech Leopold wł. dóbr z Jarosławia; Jocz Bolesław w. d. z Krzywczy; Artymowski Józef, wł. r. z Niżankowic; Synos Jędrzej,gosp. ze Skołoszowa; Grabscheid Ozyasz, wł. r. z Przemyśla; Kamiński Kazimierz, dzierz. dóbr z Tyszkowiec, Wolfram Albin, właśc. dóbr z Makuniowa, Popiel Władysław, wł. r. z Przemyśla; Muller Jan Franciszek, piekarz z Przemyśla, Skwirzyński Wincenty, wł. r. z Przemyśla; Słotwiński Henryk, wł. r. z Przemyśla; Braff Mojżesz, wł. r. z Jarosławia; Muller Franciszek, szewc z Przemyśla; Janicki Jan, wł. dóbr z Ostrożca, Załuski hr. Michał, wł. dóbr z Iwonicza; Trelka Józef z Ostrowa; Blumen Berl, kupiec z Przemyśla; Capiński Jan, wł. dóbr z Łodzinki górnej: Masłowski Marcel, dzierz. dóbr z Wapowiec; Gans Leisor, wł. r. z Przemyśla; Łiśkiewicz Bazyli, rolnik z Jarosławia; Krzyżanowski Leopold wł. r. z Radymna; Iluk Teodor, rolnik z Poździacza; Laskowski Julian, wł. dóbr. ze Stefkowej; Górski Dr. Adolf, lekarz z Jarosławia, Okołowicz Hipolit, wł. r. z Sanoka; Brodowicz Wojciech, rolnik z Jarosławia; Gadomski Franciszek, wł. r. z Jarosławia, Pawłowicz Jan, gosp. z Pruchnika; Kraft Karol, wł. dóbr z Jazowa starego; Szeptycki hr. Jan, wł. dóbr z Przyłbic; Konopka Jan wł. dóbr ze Szkła; Jordan Kazimierz, wł. dóbr z Kuńkowiec; Schiffmann Abraham, wł. folwarku z Jarosławia.

Przysięgli zastępcy: Chilf Joachim, chirurg; Borucki Antoni, majster kom.; Klein Józef, kupiec; Finik Konstanty wł. r. Antoniewicz Dr. Mikołaj, professor gymnaz.: Felsztyński Ludwik. adwokat; Amort Adolf rotmistrz; Holzer Dr. Adolf. adwokat; Garczyński Emil wł. r.; wszyscy z Przemyśla,

Nadesłane.

Wykaz zmarłych w Przemyślu od 15 do 30 kwietnia 1879 r. Strzelecka Marjanna wolna, l. 17 na zapalenie płuc; Hab Marcela matka woźnego, l. 77, na brak sił; Krupska Anna jałmużnica, l. 80, na brak sił; Kote Stefan żebrak, l. 75. na brak sił; Żółkiewska Anastazya gospodyni gruntowa, l. 66, na brak sił; Arbes Majer biedny, l. 51, na dysenterją; Talmad Chane sługa, l. 24, na tuberkuły; Isman Tanke służący, l. 60, na zapalenie płuc; Kopestyńska Marcela wyrobnica, l. 40, na zakażenie krwi; Knap Teresa wyrobnica, l. 56, na raka. i dzieci 29.

Ogółem niżej lat 5 zmarło 26; — starszych do lat 20 zmarło 3; — po nad lat 20 zmarło 9 osób płci obojej. —

Ceny targowe w Przemyślu dnia 2 maja: 100 klg. pszenicy 7 zł. 80 ct; żyta 4 zł. 90 ct; jęczmienia 4 zł. 50 ct.; owsa 5 zł. — ct. siemienia konop. 10 zlr 50ct; Masła kilogram 80ct. Jaj 100 1 zł. 80ct; Kartofli 100 klg. 1 zł. 20 ct. Siana 100 kilo 2 zlr. 20 ct.

Oświadczenie.

Jarosław d. 20 kwietnia r. b. — Doszło do mej wiadomości jakoby p. D. . . . urzędnik c. k. Starostwa w Jarosławiu, w osobie podpisanego odkrył stałego korespondenta *„Sanu“* a temsamem autora korespondencyi w N. 9. z dnia 9. marca umieszczonej Jarosław datowanej, treścią której zostali pp. urzędnicy w Radymnie żywo dotknięci. — Gdy przez puszczenie fałszywej tej wieści osoba moja w opinii publicznej bardzo łatwo we fałszywem świetle wystawioną by być mogła, przeto chcąc salwować siebie i p. D. . . z fałszywego domniemywania się wyprowadzić, oznajmiam, iż nigdy żadnej korespondencyi do *„Sanu“* nie pisałem i firmy mej nie dawałem. — Robię uważnym p. D. . . . by na przyszłość podobnych wycieczek kosztem mego nazwiska nie robił, a nadto wzywam Go, by to co w odnośnej sprawie ogłosił — niezwłocznie odwołał, albowiem tak łatwo z pola ustąpić się Mu nie myślę.

H. Rojewski
urzędnik Wydziału pow.

Kandydatka tutejszego seminaryum żeńskiego zgubiła w przeszłą środę mały **zegarek srebrny**. Ktoby znalazł takowy lub miał o nim wiadomość, raczy się zgłosić do Dyrekcyi szkół żeńskich — za nagrodą.

Pożegnanie.

Po 48-letnim pobycie w tutejszym mieście, przenosząc się na stałe mieszkanie do Zagórza, poczytuję sobie za miły obowiązek pożegnać wszystkich miłych przyjaciół i znajomych tak Chrześcian jak i Izraelitów. Oni to w ciężkich latach 1846, 48 i 63 w niejednej złej chwili byli mem oparciem i od nich doświadczyłem wiele życzliwości. Gdy przybrana moja i ukochana Ojczyzna tego żądała, aby każdy obywatel robił swą powinność i ja ją wypełniałem, lecz szło mi to o tyle łatwiej, iż znajdowałem uznanie i poparcie

To też opuszczam ten gród unosząc zeń tylko miłe wspomnienia — na niemiłe chcę rzucić zasłonę i przebaczyć nieprzyjaciołom, Tem uczuciem wiedziony żegnam też i pp. adwokatów Drów **Waygarta** i Mochnackiego.

Piotr Zambasović

Do Franka!

Że w budzie źle jest siedzieć serdecznie Ci wie-
[rzę,
Lecz **nikt** temu nie winien, mówię Ci to szczerze;
Więc się na mnie niegniewaj. — Zresztą Ci do-
[noszę,
Że jak w złość wpadnę, to...to — to Cię i prze-
[proszę.

Lisiewicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Adam Idzikowski,

Z drukarni gr. kat. Kapituły w Przemyślu,